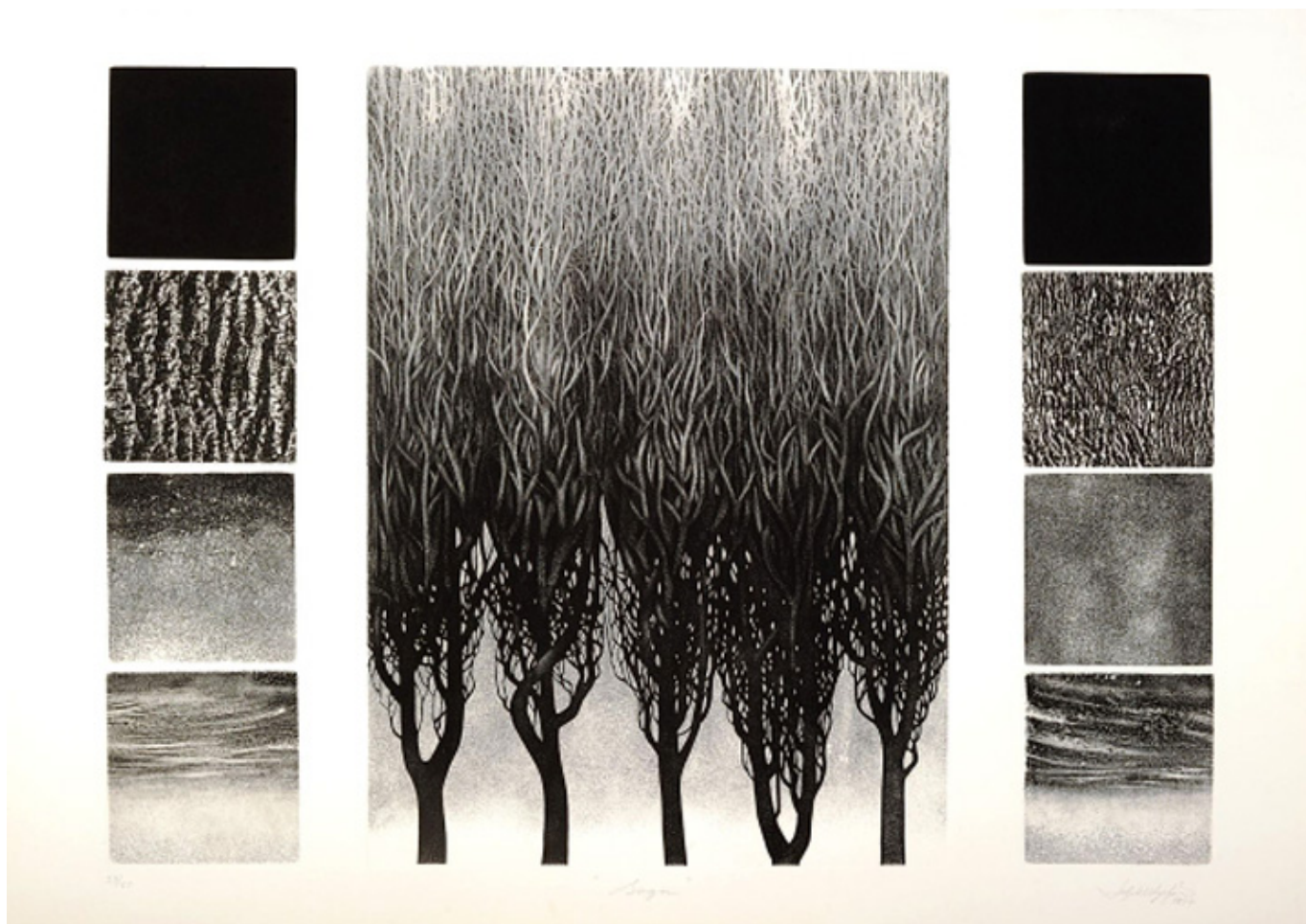


Andrzej Busza. Poezje z tomu „Atol”.



Leszek Wyczółkowski, Saga.

Andrzej Busza urodził się w Krakowie w 1938 r. Jest poetą polsko- i angielskojęzycznym, eseistą, literaturoznawcą. W 1939 r. wyemigrował z Polski. Od 1965 r. mieszka w Vancouver w Kanadzie. Jest emerytowanym profesorem *University of British Columbia*.

Jako najmłodszy reprezentant literatury emigracyjnej po 1939 r. i członek pokoleniowej grupy literackiej „Kontynenty” w latach 50. i 60. XX. wieku w Londynie, jest jednocześnie związany filozoficznie i estetycznie z krajowym nurtem współczesności. W świecie akademickim jest cenionym badaczem i znawcą twórczości i życia Josepha Conrada.

ATOL

groźny był świt

na mrocznej gałęzi morza

księżyc szalał

jak gong

porażony gromem

po karbowanej blasze fal

toczył się

po grzmocie grzmot

i noc tonęła

w spienionych urwiskach

zawinęliśmy do portu

zatoka wita nas

kirem ciszy

i kleszczami

wulkanicznych skał

mały zardzewiały parowiec

kołysze się

w cyklopi oku wyspy

jak drzazga

w ciemnej glazurze studni

na mostku pilot

kręgiem szkliskoich

otoczony baranów

nie flet lecz fajkę

z ust wyjął wrzoścową

mówi

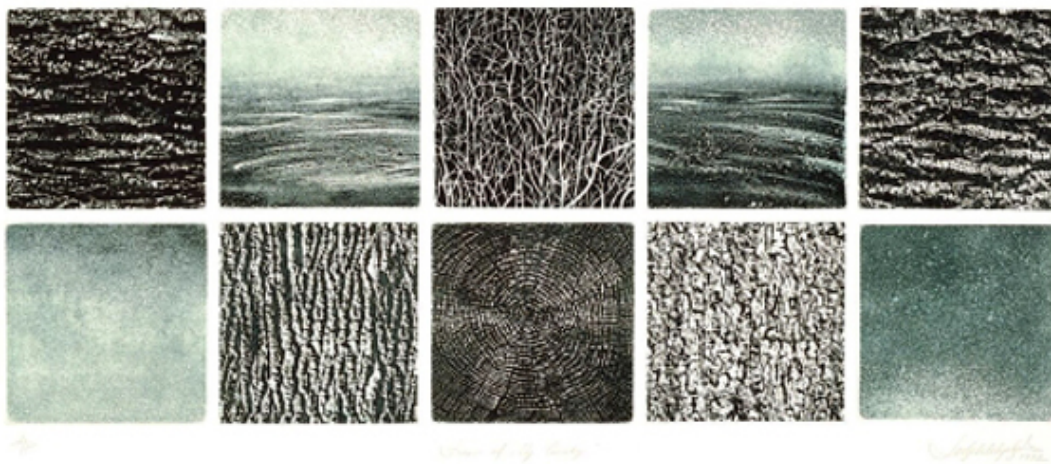
tu kotwice są zbędne

morze nie ma dna

Po wybuchu II wojny światowej rodzice (Alfons i Cecylia Buszowie) schronili się na Huculszczyźnie, gdzie ojciec matki (Apolinary Tarnawski) miał sanatorium. Pobyt tam nie trwał długo. Rodzina Buszów i Tarnawskich ewakuowała się z Polski do Rumunii. Tam nastąpiło rozstanie z ojcem, który udał się do Francji, do tworzących się tam jednostek wojska polskiego. Matka wraz z dziećmi i rodziną Tarnawskich ostatecznie osiedlili się w obozach polskich w Palestynie. To właśnie ówczesna Palestyna była pierwszym stałym elementem jego dzieciństwa, gdyż przebywał tam do 1947, czyli do dziewiątego roku życia. Tam też brat matki, Wit Tarnawski zasiał w nim zainteresowanie i pasję do twórczości Józefa Conrada. Jesienią tego roku przybył z matką do Londynu, gdzie nastąpiło pierwsze od 1939 spotkanie z ojcem. Buszowie uniknęli przebywania w polskich obozach adaptacyjnych w Wielkiej Brytanii, ponieważ ojciec posiadał już własne mieszkanie w Londynie i był dość dobrze w nowym kraju zaaklimatyzowany. Był też przeciwny kontynuowaniu nauki syna w polskich szkołach, organizowanych w istniejących jeszcze strukturach Polskiego Państwa na Uchodźstwie. Tak więc od dziewiątego roku życia aż do ukończenia studiów uniwersyteckich Andrzej Busza związany był z brytyjskim systemem edukacyjno-wychowawczym. Do szkół polskich uczęszczał jedynie w okresie przerw

wakacyjnych.

Ukończył filologię angielską na uniwersytecie w Londynie. W 1963 ożenił się z Polką, Wilhelminą Zofią Lech. Od 1965 r. przebywa w Kanadzie. Uzyskał stopień doktora na *University of British Columbia* (Kanada) za rozprawę o stosunku Conrada do literatury rosyjskiej. Na tej uczelni był profesorem literatury angielskiej.



Leszek Wyczółkowski, Marzenie.

POWRÓT

po powrocie

kiedy już wszystkie samoloty posnęły

i nawet stary rozklekotany Boeing

rozluźnił hamulce powietrzne

ujrzałem

w naszej pięknej zatoce

słynnej na cały świat

z barwnych pocztówek

biały okręt

na pokładzie

nie było kobiety

w stalowym kostiumie

z zamrożniętymi łzami

na dnie oczu

ani dziecka

co spoconą dłonią

czepia się rękawa

przez chwilę

wydało mi się

że ktoś

batystową powiewa chusteczką

ale było to tylko lustro

w turystycznym barze

dłaczego więc

z takim żalem

odprowadzałem oczami

oddalający się warkocz wody

jak gdybym od lat

nosił na piersiach

w srebrnym zegarku

kosmyk włosów blond

przecież wyspa na której osiedliśmy

jest tak wygodna

pagórki pokryte

miętko-zielonym pluszem

przed domem dziewięć świerków

wiecznie zielonych

wino nie zamarza

tu w stągwiach

tubylcom brody nie dzwonią

soplami lodu

dusze mają oni

ciepłe i przejrzyste

dziewczętom opudrowanym jak motyle

z ust płynie woń mięty i miodu

a nad wszystkim

rozpościera się jedwabisty namiot nieba

którego delikatny lazur

znieczula wszelkie niepokoje i troski

jak eter

Mimo solidnego wykształcenia w języku i literaturze angielskiej - literackie zainteresowania i pasje Andrzeja Buszy od samego początku jego twórczości związane były z językiem polskim. Pracę magisterską na londyńskim *University College* napisał o wpływie polskość i literatury polskiej na twórczość Conrada. Wiersze zaczął pisać we wczesnej młodości „okresu londyńskiego” i pisał je początkowo wyłącznie w języku polskim. Oficjalnym debiutem poetyckim była publikacja wiersza „Łzy płyną w moim sercu” na łamach londyńskiego wydawnictwa emigracyjnego „Merkuriusz Polski - Życie Akademickie” w 1958. Z pismem tym (przemianowanym na „Kontynenty”) i grupą młodych poetów polskich o tej samej nazwie, związany był przez resztę ich istnienia. Związał się wówczas blisko z kilka tylko lat starszym od siebie Bogdanem Czaykowskim. Ta przyjaźń i literacka współpraca trwała aż do śmierci Czaykowskiego w 2009 w Vancouver.

Już w początkach swej twórczości i dyskusji nad kształtem emigracyjnej literatury polskiej Busza wyraźnie akcentował i podkreślał różność i odmiennność tej specyficznej literatury wychodzącej spod piór autorów, z Polską mających niewiele wspólnego. Zaznaczał, że Polska jest dla niego kształtem bardziej abstrakcyjnym niż dotykającym. Uważał, że dzięki temu może się oderwać od pozaliterackich partykularyzmów literatury polskiej i dzięki temu właśnie osiągnąć pewien wymiar kosmopolityczny, paneuropejski. W takim rozumieniu „ojczyznę” poety był zasadniczo bardziej język polski i literatura polska niż rzeczywisty kraj.



Leszek Wyczółkowski, Odpowiedzi.

ELEGIA LATEM

dla Rossa Labrie

Nie było chłodu

w dzień zgonu Miłosza

od tygodni

żar słońca

prażył

Zachodnie Wybrzeże

dziewczęta

gołe w talii

w lekkich bluzkach

i spódniczkach mini

pląsały chichocząc

na wysadzanych palmami

bulwarach

one nic nie wiedziały

o starym człowieku

którego nazwisko

(jak kiedyś napisał)

można było znaleźć

w encyklopediach

między setką Millerów

i hasłem Mickey Mouse

a który z trudem

chwycił teraz powietrze

w krakowskim mieszkaniu

ocienionym przez lipy

i zmurszały mur

na Florydzie

huragan nazwany żartobliwie Charley

przewalił się przez Orlando

i smagał raj Disneya

*jakiż to piękny motyl
w jakiej parnej dżungli
zatrzepotał skrzydłami
tak kruchymi lecz jak wielkiej mocy
w równowadze kolosalnych sił

w Bagdadzie
gdzie zaroilo się od rabusiów
kupy gruzów rosły

na południe od Babilonu
armia Mahdiego
gotowała się na męczeństwo
pod idealnym błękitem
poplamionym gdzieniegdzie
dymem
koloru indygo

co by ten stary człowiek teraz powiedział
(on, który zawsze umiał znaleźć słowo)
o świecie
który kochał
(ekstaza o wschodzie słońca)*

słowiki

wieczorem

mrożona wódka)

co by powiedział

kiedy znękanę ciało

przemieniało się już tylko

w słowa słowa słowa

co by powiedział ten starzec

w tej chwili

przyspieszenia historii

leżący z utkwionym ślepo wzrokiem

w białą stronicę

sufitu

gdyby mu sił starczyło

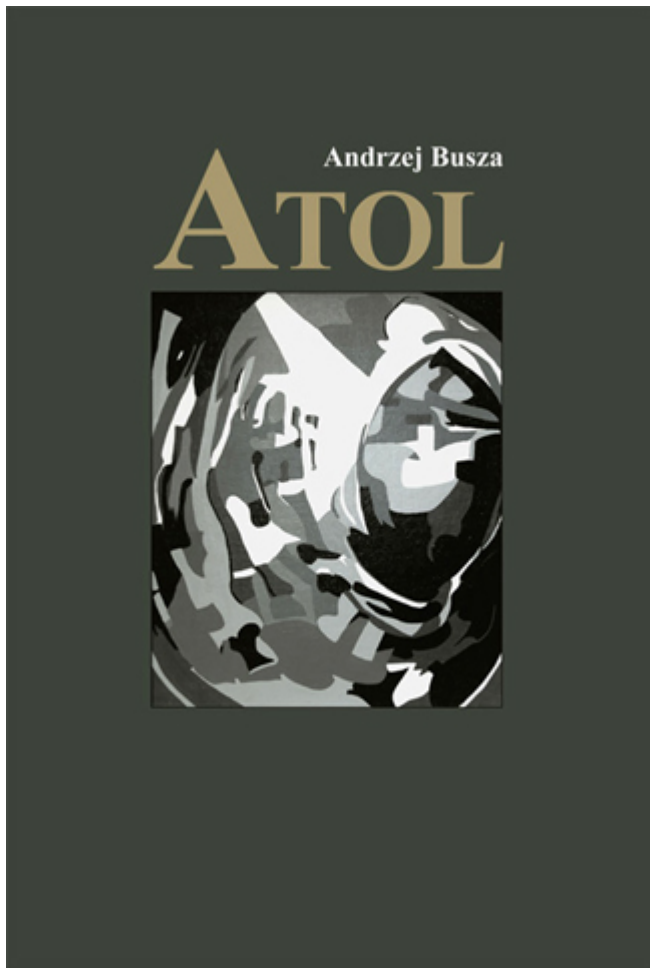
na słowa

W 1962 otrzymał nagrodę im. Kościelskich, jako jeden z pierwszych jej laureatów. W 1967 odwiedził Polskę, co było ważnym wydarzeniem w jego życiu, wiążącym się z konfrontacją wyobrażeń o kraju i rzeczywistości krajowej. Pobyt ten, jak i późniejsze powroty, opisywał jako pozytywne i ważne ewenementy w jego życiu. Mimo tych silnych związków emocjonalnych i kulturowych, w latach późniejszych twórczość Buszy ewoluowała bardziej w kierunku języka angielskiego. Stawał się on powoli nie

tylko językiem jego prac literaturoznawczych, akademickich, ale zaczynał dominować również w jego twórczości poetyckiej. Ale bez względu na język używany jako narzędzie twórczości poetyckiej - językiem kulturowym twórczości Buszy pozostała kultura europejska z silnym nawarstwieniem polskich tradycji kulturowo-literackich. Powodowało to też w nim samym konflikty i sprzeczności wewnętrzne. Pisał o tym w eseju *Cultural Dislocation and Poetry*, określając to jako: „sedno mojej kulturowej schizofrenii”.

Współpracował z pismami emigracyjnymi, takimi jak: „Kultura” paryska, „Kontynenty” londyńskie, „Strumień” z Vancouver oraz pismami krajowymi: „Akcent” lubelski, „Fraza” rzeszowska i inne. Poza oryginalną twórczością poetycką opublikował szereg prac naukowych z dziedziny literatury. Zajmował się też tłumaczeniem twórczości poetów polskich - Mirona Białoszewskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Mieczysława Jastruna, Czesława Miłosza i Kazimierza Wierzyńskiego.

Biografia poety na podstawie Wikipedii



W czwartek, 5 października 2017 r. ukaże się esej dr Justyny Budzik z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorki książki „Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie” na temat twórczości Andrzeja Buszy, a także relacja ze spotkania z poetą oraz autorką w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto w kwietniu 2017 r.

Andrzej Busza, Atol, wyd. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2016.

Piękno, poezja i sztuka w dobie cywilizacji obrazkowej

Rozmowa z księdzem profesorem i poetą Januszem Ihnatowiczem



Ksiądz prof. Janusz A. Ihnatowicz, fot. Jacek Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Proszę księdza, pisze ksiądz już od wielu lat łącząc działalność duszpasterską z twórczością poetycką. Czy księdza poezja ma w jakimś stopniu dotrzeć do konkretnego czytelnika i spełnić rolę katechezy?

Janusz Ihnatowicz: Na pewno odbiorca jest potrzebny, bo pisze się po to, żeby ktoś przeczytał. Ale w momencie pisania nie myślę o nim. Nie mam też na uwadze celów dydaktycznych, ani jakichkolwiek innych.

JSG: W księdza przypadku poezja więc nie ma związku ze stanem kapłańskim, twórczość idzie niezależnym torem?

Jl: Nie wierzę w kapłaństwo poezji, jak to niektórzy nazywają. Przede wszystkim poezja jest na niższym poziomie. Pisanie wierszy to trochę tak, jak bycie kucharką. Pisz się po to, by sprawić ludziom przyjemność.

JSG: Czy wobec tego pierwszoplanową funkcją sztuki jest dla księdza funkcja estetyczna?

Jl: Tomasz z Akwinu powtórzył za Grekami definicję piękna – *pięknymi nazywamy rzeczy, które podobają się, gdy się je ogląda* (*Summa teologiczna*). Jeśli sztuka mi nie sprawia przyjemności i muszę się męczyć przy odbiorze, to może zawierać dobrą informację i pokłady głębokiego myślenia, ale dla mnie nie jest dziełem. Oczywiście nie oznacza to, że rzecz ma być łatwa. Np. niektóre utwory Eliota są trudne, ale już pierwsze czytanie sprawia zadowolenie.

JSG: Wspomniał ksiądz Eliota. Jakich poetów wymieniłby ksiądz jako swoich mistrzów poetyckich?

Jl: Mistrzów mamy różnych w różnych okresach życia. Gdy byłem młody miałem ograniczony dostęp do polskiej literatury. W wieku 17-18 lat moja znajomość literatury pochodziła jedynie z antologii. W Anglii nie mieliśmy tekstów, podręczników. W latach 40. młodzi ulegali modzie, wyśmiewali Słowackiego, a czytali Norwida. Potem przyszedł czas Gałczyńskiego. Próbowaliśmy go naśladować. Z angielskich pisarzy na pewno cenię T.S. Eliota czy Dylana Thomasa. Ale nie wiem czy ich można nazwać mistrzami. Podpatruje się różne ich sztuczki. Na tym rzecz polega.

JSG: Czy ksiądz się utożsamia z grupą poetycką „Kontynenty”, powstałą w powojennym Londynie?

Jl: Mój związek z „Kontynentami” jest trochę przypadkowy. Na pewno wiekowo pasowałem do tej grupy, bo wszyscy kończyliśmy uniwersytety w tym samym czasie. Wokół „Kontynentów” tworzy się teraz mistyczna aura. Tak na prawdę wszyscy młodzi tam pisali, bo to było jedyne pismo, w którym mogli drukować. Dostać się do „Wiadomości” nie było tak łatwo. Ja dostałem się tam dopiero w latach 50., a przez parę lat, do 1958 roku drukowałem w „Kontynentach”. Potem wyjechałem do Ameryki i kontakt się urwał. Poszliśmy swoimi drogami.

Podaję, że te masowo powstające utwory nie były wiele warte. Mieczysław Grydzewski wykazał się zmysłem krytycznym, skoro nie wszystko chciał drukować. Takich ludzi, którzy chcieliby być poetami zawsze jest bardzo dużo. Wtedy do Anglii różnymi drogami trafiła duża grupa Polaków. Ponieważ na emigracji nie było normalnych warunków, szkolnych pisemek itd., gdzie można było się „wypisać”, to taką rolę spełniał „Merkuriusz” czy „Kontynenty”. A dlaczego pisano po polsku, a nie po angielsku, to każdy miał na ten temat inną odpowiedź.

JSG: Jak to się stało, że pod koniec lat 50. zdecydował się ksiądz wrócić do Polski?

Jl: Namówił mnie m.in. biskup Kaczmarek. Ściągnął mnie ze Stanów i Zygmunta Pioniera z Francji. Wszystkim się wydawało, że Władysław Gomułka otworzy drzwi dla Kościoła i będzie można coś dobrego w Polsce zrobić. Teraz wiemy, że 1956 roku Gomułka lawirował, żeby się dostać do władzy, a potem, w 1958 wycofał obietnice i wszystko wróciło do starej normy. Tak więc ani Pionier, ani ja nie dokonaliśmy niczego specjalnego.

Skończyłem w Polsce Seminarium Duchowne w Kielcach, przez rok byłem na Akademii Teologicznej w Warszawie, a potem, w 1966 roku udało mi się wyjechać na studia do Kanady i już zostałem.



Kaplica przy Uniwersytecie Św. Tomasza w Houston, fot. pinterest.

JSG: Po takim wyjeździe pewnie miał ksiądz kłopoty z przyjazdem do Polski. Kiedy udało się księdzu ponownie przyjechać do kraju?

Ji: Po raz pierwszy dostałem wizę dopiero w 1981 roku, gdy powstała „Solidarność”. Miałem przyjechać do Kielc na rok akademicki 81/82, aby wykładać w seminarium. No, ale stan wojenny temu przeszkodził, bo anulowano wszystkie wizy. Następną wizę dostałem w 1987 roku. Wtedy byłem w Polsce przez 6 miesięcy i wykładałem w Kielcach. I od tego czasu praktycznie co roku jeżdżę do Polski.

JSG: Jak ksiądz wspomina swoje pierwsze tomiki wierszy?

Ji: Pierwszy został przyjęty do druku przez PIW w 1958 roku, ale nigdy się nie ukazał, bo zdjęła go cenzura. Wydał go dopiero „Znak” w 1971 roku pt. „Wiersze wybrane”. W międzyczasie w Londynie u Bednarczyków w „Oficyinie poetów i

malarzy” wyszedł kolejny, drugi tomik. Trzeci ukazał się na początku lat 90. w Warszawie, wydany przez wydawnictwo „Lumen”, które już nie istnieje. Wydawnictwo padło, właściciel zmarł i nikt nie wie, co się stało z książkami, które nie zostały rozprowadzone. W tym czasie wyszedł angielski tomik.

JSG: Księdza wiersze są też w różnych antologiach.

Jl: Tak, w wielu, sam nie wiem za bardzo w jakich. Na pewno w antologiach „Kontynentowców”. W antologii poezji emigracyjnej, która wyszła w Polsce, cenzura nie puściła moich wierszy. Natomiast w antologii „Ryby na piasku” wydanej w Londynie znalazło się kilka moich tekstów. Karl Dedecjusz umieścił mnie w swoich antologiach - „Lektion der Stille” i w kilkutomowym wydawnictwie. Dedecjusz robił dobre tłumaczenia. Muszę przyznać, że jeden mój wiersz w wersji niemieckiej jest lepszy od oryginału.

JSG: Co ksiądz sądzi o obecnej poezji emigracyjnej?

Jl: Trudno mi coś sądzić, bo bardzo mało wiem na ten temat. To, co czytam nudzi mnie w sposób nieludzki. Pewnie jestem uprzedzony. Kiedyś jeden z angielskich poetów powiedział: są dwa rodzaje ludzi, ci którzy czytają wiersze i ci którzy je piszą. Więc ja stosunkowo niedużo wierszy czytam. To, co do mnie dociera w pismach emigracyjnych, polskich czy angielskich, albo jest niezrozumiale i nie wiadomo o co chodzi, albo jest to proza dziennikarska pisana wierszem. Ale, jak mówiłem, jestem uprzedzony, bo jak nie ma rymu, to mi się nie podoba.

JSG: Jaki według księdza wpływ na odbiór piękna mają nowe środki komunikacji? Czy człowiek może zatracić naturalną wrażliwość poprzez ciągły kontakt z komputerową iluzją, oglądając np. dzieło malarskiej sztuki na ekranie, a nie w muzeum?

Jl: Między obrazem w muzeum, a na ekranie w gruncie rzeczy nie widzę wielkiej różnicy. Chociaż puryści twierdzą, że jest. Moi koledzy z Wydziału Sztuk Pięknych pewnie ukamienowaliby mnie za tę herezję. Mnie się wydaje, że problem z mediami polega na czymś innym. Jak to powiedział Marshall McLuhan, przekaz staje się tym, co się przekazuje (*The medium is the message*). Właściwie należałoby zapytać, co jest przekazywane.

JSG: Jakie widzi ksiądz oddziaływanie rewolucji informatycznej, która się odbywa na naszych oczach, na współczesnego człowieka?

Jl: Wpływ komputerów na człowieka jest duży. Ludzie zaczynają żyć w odosobnieniu kosztem kontaktów międzyludzkich. Widać to zwłaszcza u młodzieży, która nie jest w stanie niczego robić wspólnie, siedząc godzinami każdy przy swoim ekranie. Przy tym ogromnym tempie zmian, zatracą się zmysł kontemplacji. W jakimś sensie jest to zubożenie kultury. Kultura jest przecież czymś więcej niż błyskaniem obrazków.

JSG: Świat, w którym żyjemy stał się produkowanymi gotowymi substytutami kultury. Ekran monitora i wirtualna rzeczywistość zastępują obcowanie z drugim człowiekiem, a przetworzony i uproszczony obraz zastępuje słowo.

Jl: Cywilizacja obrazkowa, której jesteśmy świadkami, uniemożliwia ludziom myślenie. Zauważyłem to zjawisko wśród studentów, oni myślą pod wpływem telewizji, obrazek za obrazkiem. Ale związku pomiędzy obrazkami nie widzą. Im jest bardzo trudno czytać tekst, który prowadzi jakiś argument. Oni się w tym gubią. Pisać też nie potrafią. To jest konsekwencja myślenia obrazkami, a nie pojęciami. Obrazkami można dużo uzyskać, ale pojęcia są konieczne i nie mogą być zastąpione. Poza tym cywilizacja obrazkowa likwiduje wyobraźnię. Kiedy dzieciom się coś opowiada, one muszą sobie to wyobrazić. Gdy się dzieciom tylko pokazuje obrazki, nawet najlepsze, ale już gotowe, dziecko jest kształtowane na odbiorcze, a nie twórcze.



Wnętrze kaplicy przy Uniwersytecie Św. Tomasza w Houston, fot. pinterest.

JSG: Podczas pracy na Uniwersytecie Łódzkim, na zajęciach z Analizy Dzieła Literackiego, wiele razy próbowałam wytłumaczyć studentom, że nawet najlepsza filmowa adaptacja dzieła literackiego nigdy go nie zastąpi. Obraz to nie to samo, co literatura. Przyszli humaniści jednak argumentowali, że na czytanie lektur nie mają czasu.

Jl: Oczywiście, aby przenieść książkę na ekran, należy tekst bardzo uprościć. Np. „Wojna i pokój” Lwa Tołstoja. Rosjanie zrobili chyba najlepszą adaptację, która trwała jednak 20 godzin.

W latach 60. jedna z polskich aktorek zaproponowała mi przerobienie „Anny Kareniny” dla potrzeb teatralnych. Miał to być spektakl dwóch osób. Zacząłem

próbować. Wiadomo, że przedstawienie może trwać dwie godziny, nie więcej. Co tu więc ściąć? W końcu doszliśmy do wniosku, że takiej teatralnej adaptacji nie da się zrobić. Jeżeli tekst zetnie się do dwóch godzin, zostanie z niego romans. Ona - żona zdradza męża, a później kochanek wrzuca ją pod pociąg. Medium obrazkowe ma zupełnie inny charakter i inne możliwości, nie może więc zastąpić książki. Czasowo nie jest się w stanie wszystkiego pokazać. Choć niektóre rzeczy można oddać dobrym aktorstwem. Jednym spojrzeniem, czy wyrazem twarzy aktor może pokazać dwie strony tekstu. W latach 50. w Toronto widziałem sztukę, graną przez sławną parę aktorską pt. „Schreck”. Schreck to gatunek ptaka, którego samica zżera samca. W sztuce mąż próbuje uwolnić się od żony i próbuje popełnić samobójstwo. Ostatecznie zostaje oddany przez psychiatrów pod kontrolę żony, która od tej pory staje się jego prawnym opiekunem. On to wszystko słyszy. Jest w sztuce taki moment, w którym On, odwrócony tyłem do publiczności, plecami pokazuje swoją tragedię.

Z polskich ekranizacji bardzo dobry jest, według mnie, „Pan Tadeusz”. Wszystkie opisy zostały zamienione na obraz, dialogi są wierszowane. Właściwie „Pan Tadeusz” został nienaruszony.

JSG: W jakim stopniu w cywilizacji obrazkowej zatracamy granicę pomiędzy rzeczywistością, a iluzją?

JJ: Najbardziej podatne na utratę poczucia rzeczywistości są dzieci i młodzież. Badania psychologiczne wykazały, że ostatnio zastraszająco częste zbrodnie dzieci, w dużej części wynikają z wpływu mediów. Ktoś kogoś zastrzelił, on się przewraca, a w następnym tygodniu znów jest na ekranie. Dzieci i młodzież coraz bardziej żyją w świecie ułudy.

JSG: Co wobec tego należałoby zrobić, żeby nie poddać się wielkim korporacjom, które dla sukcesu finansowego, narzucają nam taką, a nie inną wizję świata?

JJ: Praktycznie jest tylko jedno wyjście, żeby mieć kontrolę nad tym, co wchodzi do naszej wyobraźni - wyłączyć telewizor. Nikt mnie nie może zmusić, żebym patrzył. Ludzie powinni być świadomi, co się dzieje z naszymi umysłami pod wpływem telewizji i powinni starać się to kontrolować. Ale ludzie potrzebują przyjemności

intelektualnej i emocjonalnej. Jeżeli sztuka im tego nie daje, będą zadowalać się namiastkami. Artyści muszą się obudzić i produkować coś, co będzie dla ludzi pożywką, wtedy prawdopodobnie następne pokolenie zacznie wracać do sztuki.

JSG: W takim razie wyjątkowe zadanie ma we współczesnym świecie literatura i literaci.

Jl: Nasz problem nie polega na tym, że się dobrze nie pisze, ale że nikt nie czyta. Społeczeństwo wychowane na obrazkach, nie jest w stanie przyjmować tekstu pisanego. Wyobraźnia już nie działa. Drugi problem polega na tym, że pisarze nie chcą pisać dla ludzi. Piszą dla siebie i nie są zainteresowani odbiorcą, a nawet pogardzają nim. Uważają, że są lepsi od innych. To jest też właściwość innych artystów, nie tylko pisarzy. Jeśli nie podoba ci się mój obraz, to znaczy, że jesteś Filistyn, bo to jest bardzo głębokie. Jeśli pisarze nie chcą pisać, po to, żeby ich czytano, to nie będą czytani. Stosunkowo mało jest książek, pisanych tak jak pisał Sienkiewicz: ku pokrzepieniu serc. A ludzie chcą mieć pokrzepione serca i szukają takich rzeczy. Dlatego, gdy się znajdzie literat, który pisze dla ludzi, to wszyscy go czytają. Takim przykładem jest książka Twardowski. On po prostu do nich mówi.

JSG: Jaką rolę przyjmuje na siebie Kościół w kreowaniu i popieraniu kultury w dobie cywilizacji obrazkowej?

Jl: Kościół ma stosunkowo małe możliwości w dziedzinie kultury. Może popierać pewnych artystów, może być mecenasem sztuki i literatury. Ale co Kościół może promować? W stosunku do sztuki, która przedstawia wizję świata całkowicie przeciwną chrześcijańskiej wizji, Kościół nie ma nic do roboty. Trudno wymagać, że Kościół popierał Andy Warhol'a. Artysta często nie chce zrozumieć, że jego twórczość nie musi być zaakceptowana. Z drugiej strony kler nie zawsze jest wykształcony w tej dziedzinie. Więc często woli kicz od prawdziwej sztuki. Kościół wprawdzie stara się kształcić kler w dziedzinie estetycznej, ale nie buduje muzeum.

JSG: Bardzo dziękuję księdzu profesorowi za rozmowę. Miejmy nadzieję, że *każdy w sobie cień pięknego nosi*, jak pisał Norwid i że w dobie cywilizacji obrazkowej nie zatracimy swojego człowieczeństwa oraz wszelkich wartości.

Ks. prof. Janusz A. Ihnatowicz urodził się w Wilnie 26. VII. 1929 roku. Dzieciństwo spędził w Częstochowie, dokąd rodzice przenieśli się w 1935 roku. Tam też wraz z siostrą Irmą i matką Zofią z Szymanowskich spędził lata wojny. Ojciec Stanisław, zawodowy oficer w wojsku polskim, walczył w kampanii wrześniowej. Następnie przez Francję przedostał się do Anglii. W 1946 roku reszta rodziny do niego dołączyła. Janusz Ihnatowicz zarówno szkołę średnią, jak i studia filozoficzne i psychologiczne ukończył w Dublinie. W 1951 roku wyjechał do Kanady. Wrócił do Polski w 1958 roku, wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach i do Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1962 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W 1966 roku znów znalazł się w Toronto. Doktoryzował się w Instytucie Duchowości w Rzymie. Od 1969 roku wykładał teologię i patrystykę na bazylikańskim Uniwersytecie Św. Tomasza w Houston (*University of Saint Thomas*). W 1997 roku przeszedł na emeryturę. Jako *professor emeritus* ciągle ma kontakt z uczelnią.

Poeta, krytyk literacki i tłumacz. Debiutował jako poeta w 1954 r. w pismach londyńskich wierszami opublikowanymi w miesięczniku „Życie Akademickie”, prozę publikował w tygodniku „Życie”. Literacko związany był z grupą poetycką *Kontynenty* skupioną wokół pisma „Kontynenty-Nowy Merkuriusz”. Autor przekładów „Psalmów” z hebrajskiego. Wydał tomiki poezji: „Pejzaż z postaciami” (Londyn 1972) i „Wiersze wybrane” (Kraków, Znak 1973). Tom wierszy w języku angielskim „Displeasure” ukazał się w Londynie w 1975 roku. Był m.in. korektorem literackim pierwszego wydania Biblii Tysiąclecia (1965). Tłumaczył na język polski poetów angielskich i amerykańskich (Walt Whitman, Ezra Pound), przełożył też na angielski sztukę Jerzego Zawieyskiego *Sokrates*. Drukował w „Tygodniku Powszechnym”, „Więzi”, „Znaku”, „Kulturze”, „Wiadomościach”, „Oficynie Poetów i Malarzy”.

W 1973 roku otrzymał nagrodę Fundacji Kościelskich. W 2011 roku został uhonorowany nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości. W 1997 r. otrzymał papieski krzyż *Pro Ecclesia et Pontifice*.

Jest członkiem Instytutu Naukowego w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie oraz polskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

(na podstawie Wikipedii).

Na Peloponezie



Florian Śmieja

NA PELOPONEZIE

W szczęśliwszych dla wojaży czasach

żyłeś Juliuszu

*Mogłeś oglądać grób Agamemnona
i wydumać poemat o połowie walecznych.
Ja wiem, że grobu nie ma
żadnego poematu o narodzie
nikt nie napisze, o tych
co zyskawszy swobodę rozgrabili mienie
przestali rodzić mężów o uczciwych sercach
i rękach czystych. Jakaś zaraza
stoczyła do cna ich dusze
skorumpowała plemię tak gruntownie
że wstyd się dzisiaj przyznać do Polaków
tyle wśród nas niegodziwości i występku.*

MYKENE

*Z tego miejsca strapiona Klitajmestra
obserwowała feralne okręty
powracającego Agamemnona
inicjując mityczną hekatombę
Z jej warowni pozostały kamienie
Przetrwała saga o okrutnym losie*

*Bo zła fortuna mocniejsze ma zręby
niż ludzką ręką stawiane opoki.*

HEGEMONIA

*Peloponeska, jak wszystkie wojny,
także była o hegemonię.*

*Ludzi pokornych nie unosi pycha
oręża nie potrzebują zgodni.*

*To hardy głosząc samowolę
tryumfuje do czasu
zostawia labirynty, kazamaty
baszty w ruinie, kruszące się mury.*

*Czas ułagodził dzieje
niepewnej historii
pomieszał nieprzyjaciół.*

*Przetrwały krwawiące maki
i żółte kielichy, jaszczurki
zwinne na kamieniach.*

*Morza nadal chłodzą
rozpaloną ziemię*

w pysznej iluminacji dnia.

KŁĘSKA POD TERMOPILAMI

Kiedy zajechaliśmy do Termopil

słońce było już nisko a zostało

jeszcze sporo drogi do hotelu.

Więc sine pasma gór wyspy Eubei

pamięć o trzystu hoplitach

sprzed dwu mileniów

zmęczonym turystom

darował wyrozumiąły przewodnik.

SALOMON

Bardzo mądry był Salomon

miał sto żon

a wszystkie śliczne

wabne lecz wyrozumiąle

przeświadczone zapewne

że egzotyczna Saba

nie zawładnie sercem

ich pana na długo.

Dawno rozwiązały dylemat

czy lepiej być jedyną

nałożnicą osiłka

czy kochać się w zorzy?

POWRÓT Z GRECJI

Kiedy samolot o świcie oderwał się od ziemi

i w tyle pozostawił budzące się Ateny

przystało mnie obchodzić tyle, zdawało się, ważnych spraw.

Sąsiad Grek z bezczelnością, jak się miało okazać,

pewnego siebie biznesmena

w lot poinformował mnie, co myśli o Turkach

prymitywnych wojownikach, co nic nie stworzyli

i o sukcesach swoich bogatych ziomków

równie chytrych jak on ludziach interesu.

A ja sądziłem, że w powietrzu

człowiek ma tylko jedno zmartwienie:

by wylądować bez szwanku.

Jan Goczoł. Poeta innego czasu?



Jan Goczoł, fot. Katarzyna Zawadzka.

Korespondencja z Polski

Leszek Żuliński

Pozwolę sobie zacząć od dygresji osobistej... Otóż Jan Goczoł i ja urodziliśmy się kilka kilometrów od siebie, z tą różnicą, że poeta piętnaście lat wcześniej. On wydał swój pierwszy tom wierszy w roku 1961, ja czternaście lat potem. Ale taka właśnie różnica wieku i startu literackiego wystarczyła, że jako debiutant miałem Goczoła od początku za „klasyka”. Był już zresztą znanym działaczem społecznym i kulturalnym na Śląsku Opolskim. I redaktorem. Był „postacią literacką” i szybko stał się poetą

cenionym, co mi imponowało. Potem przez dwie kadencje posłował w Sejmie, należał do warszawskich zespołów redakcyjnych, wydawał kolejne książki; jego autorytet umacniał się. I miałem to poczucie więzi z KIMŚ TAKIM, z mojej Opolszczyzny. Mam je do dzisiaj. Może nawet mocniejsze niż dawniej – teraz, kiedy Ślązacy stali się „podejrzaną grupą etniczną”.

Jan Goczoł nie był autorem zbyt płodnym (nie musiał; może i dobrze...), ale zawsze „ważnym”, toteż bardzo się ucieszyłem, biorąc po latach do ręki jego zbiór wierszy pt. *Z pogorzelska*. Tym bardziej, że w ostatnich latach gdzieś „mi zniknął”. Oczywiście czasy się zmieniły – w samym Opolu pojawili się chociażby tak znani autorzy, jak m.in. Podsiadło, Różycki czy Rudnicki... Tak więc miejsce Goczoła zrelatywizowało się na całej tej mapie poetyckiej.

Czy stał się już poetą „innego czasu”? Hm, w jakiejś mierze na pewno. Młode, galopujące bizonki oddają nas do domów starców, ale – do diabła! – my jeszcze żyjemy, my jeszcze piszemy.

Ten tomik Jana Goczoła ukazał się – przypadkowo – w dobrym momencie, akurat – o czym wspomniałem – gdy rozpętała się absurdałna burza na temat polskości Ślązaków. A Goczoł jest, jak mało kto, przykładem rdzennego Górnoślązaka i poety z krwi i kości polskiego. Właśnie jakby wzorcem homogenizacji historycznej, patriotycznej i kulturowej, kreującej na całej Ziemi szczególnie ciekawe inspiracje i cenne świadectwa czasu.

Wiersze w tym tomiku pochodzą z lat 1985-2010. To nie jest jednak klasyczny wybór – przeważają teksty z lat ostatnich. Jednak widać, że to minione piętnastolecie „przesuwało” Goczoła ku przeszłości, ku konstatacjom uniwersalnym, takim, jakie przychodzą do głowy, gdy sumujemy własne doświadczenia i patrzymy w przestrzeń pozbawioną jasnej perspektywy.

Dostrzec tu można wyraźnie trzy wątki. Pierwszy - to właśnie wątek śląski. Podyktowała go świadomość przynależności do własnej tradycji i kultury, ale chyba jeszcze bardziej nostalgia za upływającym czasem. Goczoł jest teraz w takim wieku, że to wystarczy, by znać i pamiętać zmiany pogody nad swoją ziemią, i to nasączone tymi archetypami, tą „przedpamięcią”, jaką wszyscy wynosimy z rodzinnych domów ojców i dziadków. Tradycja śląska pojawia się już na pierwszych stronicach zbioru, w odwołaniach do Angelusa Silesiusa i Jana Nepomucena, ale szybko te wiersze powiewają naszym czasem. Jak ten, którego mieszkańcami są emigranci i górnicy - wnukowie Starego Ślązaka - rozrzućeni po całym świecie. Ale ta postać Starego Ślązaka jest tu najważniejsza i bardzo



symboliczna - to jakby matuzalem i patron, rdzeń z rdzenia, kość z kości, opoka... I choć świat ucieka mu spod nóg, on splunie w dłonie, podniesie topór i jak gdyby nigdy nic będzie *rąbał drewno na zimowy opał*. Ładna metafora, nośna, jednak jakby wzięta z mitologii, z baśni, która za lasami za górami. Tak czy owak Goczoł opowiada swoje Macondo, opowiada jakiś etos; strach pomyśleć, że coraz bardziej daleki. Lecz ta nuta śląska brzmi w tych wierszach mocno, co znaczy, że Goczoł twardo się trzyma korzeni. Czy mogło być inaczej? Inaczej - w jego wierszach?

Drugi wątek, to sprawy współczesne. Nasz świat, nasze problemy i wahania. Nie ma tych wierszy dużo, ale jak już - to już. Cytuję w całości wiersz bez tytułu:

*Mów monosylabami, najlepiej
ich ćwierciami, ledwie słyszalnymi, by
ulatowały bezpowrotnie, nie wracając*

*wołami zapierającymi się w ziemię
coraz bardziej grząską po tych kwaśnych deszczach
między Wisłą a Odrą. Już od wielu pokoleń
tak padają. Chociaż coraz to ci z góry
zmianę pogody obiecują.*

To tekst uniwersalny, to wiersz-przesłanie o wysokich walorach aksjologiczno-etycznych, a równocześnie może być czytany jako sarkastyczny utwór „polityczny”, i to bardzo dziś aktualny. Tu widać całą dyscyplinę warsztatową tej poezji, jej umiar i wyciszenie, a jednak sens paraboliczny jest tu czytelny aż do bólu, ostry i niekompromisowy.

Goczoł daje popis poezji znakomitej, wyrafinowanej i „mocnej”. Ale swoje „bunty” przemyca ze stoickim spokojem, w wyciszeniu, w tonacjach lirycznych; m.in. jest świetnym „malarzem znaczeń” i „pejzażystą”, myśli obrazem, tłem, nastrojem, aurą; nie jest ani nowatorem, ani tradycjonalistą, a to z tego oczywistego powodu, że znalazł już dawno swoją nutę osobną. Wprowadza nas w swoją realną prywatność, jak np. w kolędowanie u państwa Wysockich, przyjaciół (aż trzy wiersze na ten temat!) czy w oczarowania (wiersze bieszczadzkie).

Niechaj nas jednak ta kameralność nie odurza swą estetycznością lub czystym liryzmem. To są wiersze „gęste”, „napakowane”, o dużej wadze problemowej.

I już docieram do trzeciego wątku, najobszerniejszego w tym tomie, najbardziej bolesnego i chyba najbardziej przejmującego. Ów tytułowy w tej recenzji „poeta innego czasu”, to nie tylko strażnik przeszłości, to także „zegarmistrz czasu przyszłego”. Ale to już się dzieje na zupełnie innej płaszczyźnie – Goczoł opisuje swoje własne „pogorzelsko” egzystencjalne. Te wiersze są chyba najbardziej przejmujące – bowiem „schyłkowe”, oswajające własny kres, odchodzenie, znikomienie, dobieganie do mety. W kurtuazyjnym odruchu można by zakrzyczeć:

„Panie Janie, a dajże Pan spokój”, ale nie zrobię tego, bowiem wszyscy wiemy, że gdy się ma tyle lat, to niemal każdy przymierza czarny garnitur i podsumowuje swoje przeżyte dni. Jednak każda poezja egzystencjalna, metafizyczna, profetyczna w wieszczeniu własnego kresu, to piętro najwyższe, jakiego możemy sięgnąć. Goczoł opowiada swoje „słabnięcie”, swój odmarsz niezwykle subtelnie i z wielką mądrością, którą nasyciło go życie. Mądry jest jego stoicyzm, łagodność, pogodzenie z losem i niezakłamywanie tej wspólnej wszystkim prawdy, ale zawsze najdosadniej prywatnej i beznadziejnej. Ten wątek uważam za apogeum, jakie tu znajduję; to wiersze wielkiej urody, pogodnego smutku, wnikliwego, intymnego autodefiniowania oraz osvajania własnej Nocy. Rzekłbym, że nawet jakiś klasyczny epikureizm tkwi w tym stoicyzmie i trudnej spowiedzi z własnej kondycji.

Tomik zamyka wiersz pt. *Post scriptum*, będący a propos tego, co napisałem powyżej:

*Te wiersze są jak ryby wyrzucone przez rzekę
na wysoki brzeg; z ogromny trudem łapią oddech.
Należy je czytać zgodnie z ich oddechem, tak
jak się z rzeki wynurzały i w nią zapadały –
jedno zdanie na tydzień, nieraz i rzadziej,
póki się nie skropiły ich wieczności.
Ciemne zawiesiny powinny pozostać nienaruszone –
anegdoty, jakie przesłaniają, niczego nie wyjaśniają,
wiodą mylącymi tropami. Może jedynie na chwilę
w samotnym milczeniu rozbłyskują ich twarze,
odżywiają się dalekimi głosami.*

Ten wiersz, autotematyczny w swym pierwszym planie, to przecież wiersz o udręce

niemocy i zdyszaniem dobieganiem do mety. Co ciekawe: bliźniaczym wierszem jest utwór na początku tomu, drugi z kolei. To kłamra, która spina wszystko, co tutaj najważniejsze i najbardziej dramatyczne.

Tomik ważny, bogaty, różnorodny, skupiony, intymny, bolesny i bardzo mądrze wmyślający się w krajobrazy zewnętrzne i wewnętrzne Czasu, który Jan Goczoł chce ogarnąć w poczuciu własnego zmęczenia i rozczarowania światem, choć po horacjańsku ukochanym.

Jan Goczoł *Z pogorzelska*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2011, s. 64.

Jan Goczoł (ur. 13 maja 1934 r. w Rozmierzy) – polski polityk, poeta, w latach 1985–1991 poseł na Sejm IX i X kadencji.

Ewa Kołacz. Impresje.

Ewa Kołacz (Eva Kolacz) prezentuje wszechświat jako proces, a malarstwo jako nieustająco przekształcający się świat, który będąc stałym, jednocześnie się przeobraża. (John K. Grande)

Ewa Kołacz - kanadyjska poetka i malarka



Ewa Kołacz

Spacer

Każdy z nas żyje na swej bezludnej wyspie

która opływa pospiesznie życie.

Wyznaczamy na niej granice

własnymi myślami.

Wielkość tej wyspy zależy na szczęście

głównie od wyobraźni.

Obwarowani przyzwyczajeniami

jakże niechętnie udzielamy gościny

*i jeśli przy kimś zapomnimy się na chwilę,
jeśli nocą nie potrafimy obyć się bez niego
tym skwapliwiej zamykamy się w sobie.
Z rana triumfy świeci nasze ego.*

*Wieczni uciekinierzy. Czasem uciekinierzy z wyboru
wciąż z pytaniem jak przeżyć ambitniej i mądrzej
zapominamy że istnieje zwykłe ludzkie życie.
Samotność głaszy kilka rozpoczętych książek.*

*Znów słowa, daruj. Tak lubię późny czerwiec
z jego poranną mgłą, z zielonym cieniem akacji
podaj rękę i chodźmy już na spacer.
Czas wakacji.*



Eva Kolacz, Fantasy Island.

Jeszcze jedna noc

*Noc. Krótka, prawie bez księżyca
za oknem domy z wolna gasną
i tramwaj cienko śpiewa, nie mogę zasnąć.*

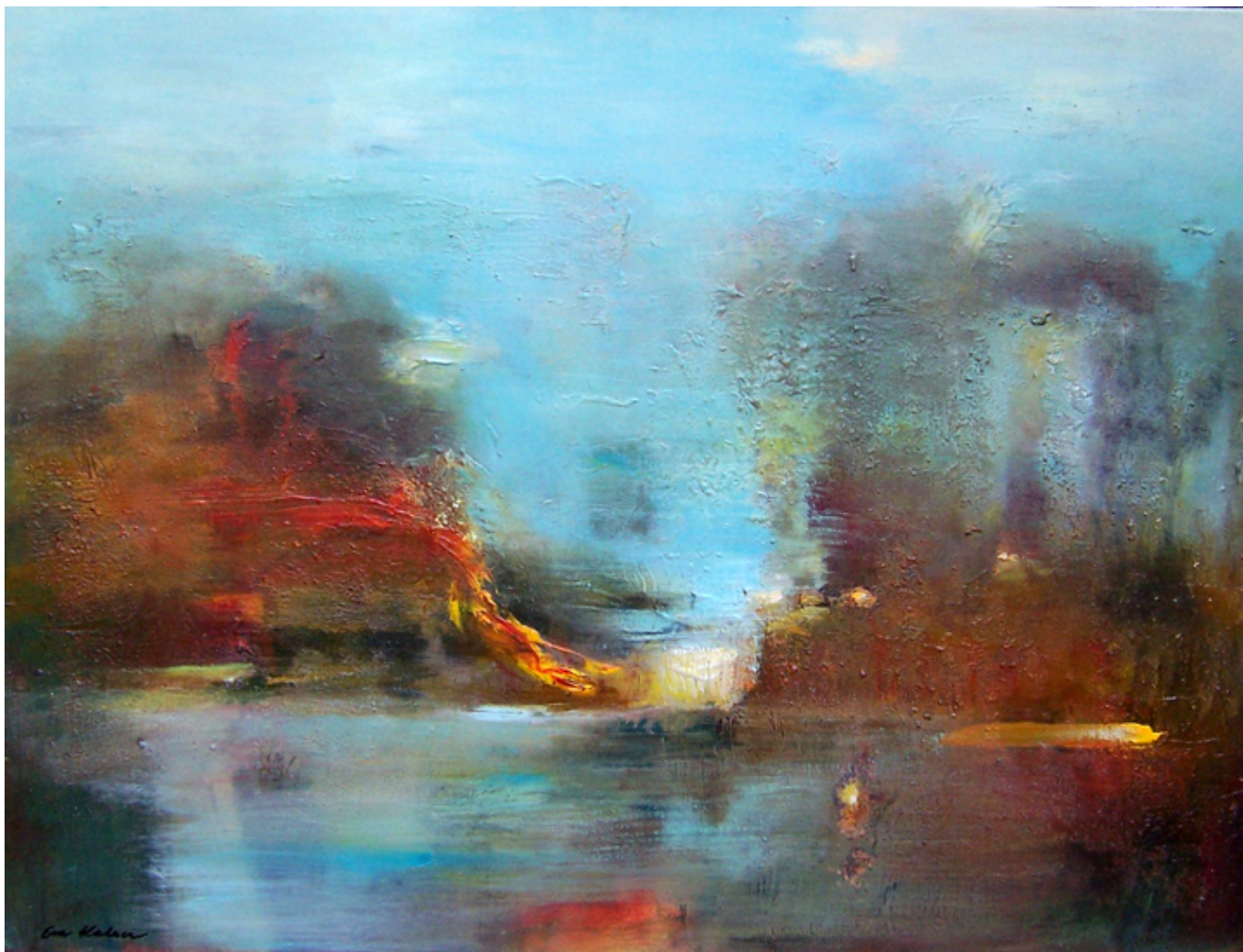
*Wciąż brak mi tej pięknej umiejętności
uchodzenia myślom
więc gram z nimi w wyścigi
lecz gdy zamknę oczy*

już są przy mnie
i sen się gładko toczy po prześcieradle
i ginie.

Myśli. Jedne tak ulotne, że dotknąć ich nie sposób.
Są jak motyle albo ptaki,
budzą sny po których chodzę tak lekko
jak z balonikiem w ręku dziecko.

Inne myśli najczęściej przychodzą nocą,
znają każdą ścieżkę ciała, każdą szczelinę,
gdybym mogła, gdybym umiała pozbyć się ich
lecz żyją już swym własnym życiem
i milkną dopiero gdy świt
wchodzi do pokoju ze światłem.

Zapalam lampę.

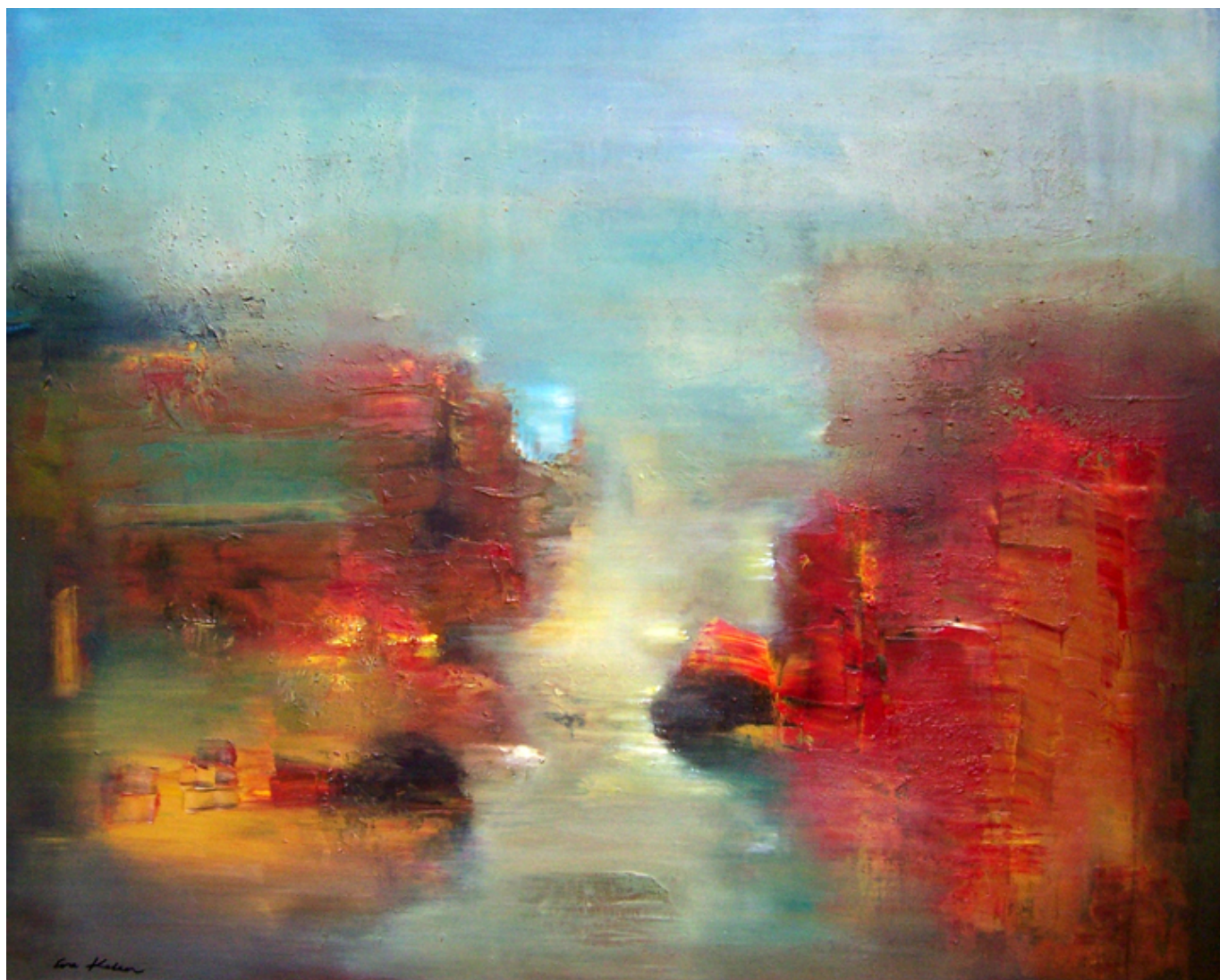


Eva Kolacz, Peaceful - Moments.

Muza i Poeta

*Myślisz, że to ładnie kręcić jego myślą,
wchodzić jak do siebie
w czerwonych obcasach?
Śmieją się jej usta ze zwycięstwa
czary w nim uwięzione - zachłanna kobieto.
On - zanurzony w codzienności
jak w małej uliczce z której nie ma wyjścia*

*uczy się teraz mieszkać we wszystkich
zakątkach świata
i z pewnością będzie o nim głośno.
Wczoraj bezosobowy i nieistotny
z pozycji podpatrującego świat,
dziś właściciel długonogiej muzy.*



Eva Kolacz, Flow of Light.

Sentymentalnie

Dopiero tutaj

we mnie dziś nie ma tych chmur.

I śmieję się na tyle długo

by zapamiętać śmiech.

Dlaczego nie zapachem dziewanny

mam być we wrześniowym poranku

wstawionym w polski pejzaż.

Sentymentalnie oh zbyt sentymentalnie

gdy codzienność wjeżdża w internetowy wszechświat

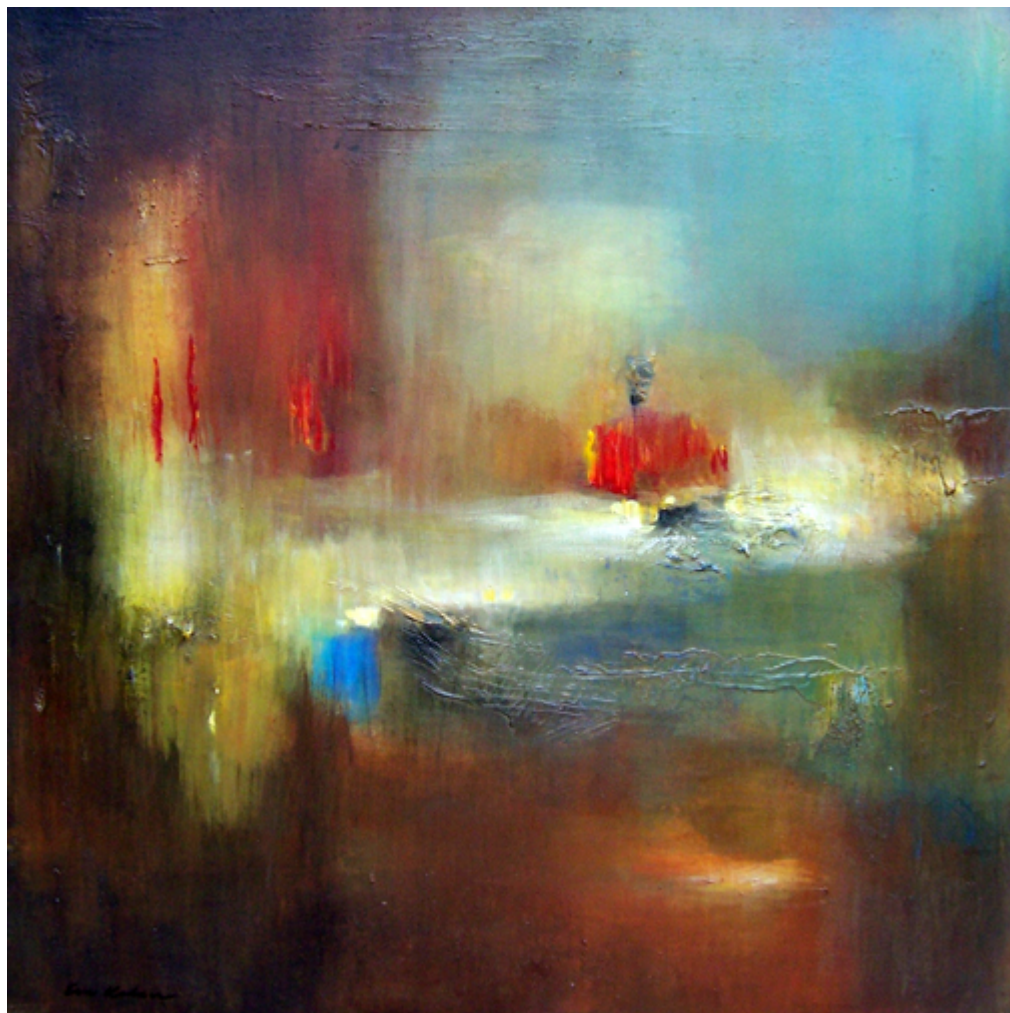
łukiem triumfalnym.

Clikklik - to my nowi władcy świata.

A mnie lepiej

tam gdzie dotyk ciepłej dłoni

i gdzie droga, która nie zna wszystkich odpowiedzi.



Eva Kolacz, Follow Thepath.

Eva Kolacz na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/ewa-kolacz-fazy-swiatla/>

Późne notacje - poezja Floriana Śmieji



Zbigniew Andres

Poezja Floriana Śmieji ma swoje miejsce we współczesnej kulturze. Zapoczątkowana na obczyźnie przed ponad pół wiekiem (tom debiutancki, *Czuwanie u drzwi*, Londyn 1953) i ciągle tworzona z dala od kraju, rozwija się nieprzerwanie i pomnaża, wzbogaca się o coraz to nowe akcenty, coraz głębsze refleksje, bogatsze myśli sprawdzane i niejako pieczętowane doświadczeniami życia. Jest to więc poezja kształtowana z perspektywy emigranta, poety konfrontującego dwa obszary kultur, zatem w szczególny sposób patrzącego zarówno na sprawy polskie, jak i na problemy uniwersalne, dotyczące w ogóle człowieka. Nie bez znaczenia jest zatem to, iż powstaje na ciągle niepewnym gruncie, bo w warunkach obczyzny, ale i wśród zawirowań historii, a więc w niestabilnej przecież sytuacji egzystencjalnej.

Jest więc w tej poezji coś, co zachwyca, fascynuje i coś co wzbudza zarazem niepokój, skłania do refleksji, poniekąd zaskakuje niespodziewanymi efektami. Na uwagę zasługuje metoda twórcza poety. Z doświadczeń i obserwacji najprostszych

nawet zdarzeń, które na co dzień towarzyszą ludzkiemu życiu, czerpie on bogactwo myśli, przenikliwie dostrzega prawidłowości, sensy i absurdy. Zatrzymuje się przy owych powszednich sprawach i tutaj poszukuje okazji do głębszej zadumy nad światem oraz życiem, po prostu nad problemami, wobec których najczęściej przechodzi się obojętnie, bądź które świadomie próbuje się oddalać z pola widzenia. Florian Śmieja eksponując, wydawałoby się nienowe, wielokrotnie przez poetów podejmowane tematy, odświeża je i nadaje im pogłębiony wymiar. Odwołuje się do dobrze sprawdzonych, wypróbowanych twórczych strategii. Droga jego wyobraźni kieruje się często ku wspomnieniom. W akcie twórczym ożywia się pamięć i ona właśnie stanowi nie tylko niewyczerpane źródło motywów, ale pozwala także przenosić myśli w wymiar czasu uniwersalnego, sprawia, że stają się owe myśli zawsze aktualne. Z tej właśnie konfrontacji, a więc zderzenia się jakby na kliszy pamięci przeszłości z terażniejszością, rodzi się zamyślenie nad sprawami, które stanowią treść ludzkiej egzystencji, zatem nad doznaniem i doświadczeniami, które nie omijają człowieka, które ciągle stają na jego drodze. Urodę świata, atrakcje życia, nieczęste zresztą, przysłania więc metafizyczny niepokój, smutek przemijania, rozmyślanie nad przemianami czasu. W tym nurcie refleksji pojawia się też motyw ojczystego kraju, zatroskanie o jego losy, i motyw rodzinnych stron, „małej ojczyzny”, śląskiej ziemi, wplątany w wysublimowane wspomnienia. Emocjonalna tkanka tego właśnie motywu najbardziej wyraziście uwidoczni się w wierszu o jakże wymownym tytule: *Przesłanie*. Warto ten krótki utwór przywołać tutaj w całości:

Świat może być ojczyzną

i nieraz nią bywa

lecz matka jest jedna

i święta ziemia

która cię zrodziła.

Dla innych Śląsk to szansa

ziemia obiecana

szczebel do sławy

ja go utraciłem

dlatego się smucę.

Jest to jakby poetycka deklaracja, swoisty manifest twórcy kontemplującego swoją sielską, utraconą bezpowrotnie, przeszłość. Perspektywa emigracji odsłania się tutaj wyraźnie. Ona organizuje specyficzny, pełen nostalgii ton tego wiersza. Szczególnie dużo tego rodzaju utworów zgromadził poeta w tomie *Wśród swoich*. Znamienne, że tom ten powstał właśnie w późnych już latach twórczości Floriana Śmieji, a więc w czasie, gdy powroty do arkadyjskiej krainy młodości, zarówno te realne, odbywane w obecnych już warunkach jakże często, jak i te dokonujące się w sferze wyobraźni, w wymiarze głębokich doświadczeń wewnętrznych, wiążą się z doznaniem o szczególnej randze emocjonalnej.

Utwory o podobnym temacie i podobnej tonacji, konfesyjne, pełne niezwykle subtelnego liryzmu, obecne są także i w innych tomach poety. Przypomnijmy tutaj, dla przykładu, fragmenty wiersza *Inwokacja* ze zbioru *Bezrok*, w którym nostalgiczna, elegijna nuta brzmi jeszcze wyraźniej:

Bądźcie mi pozdrowione

górnosląskie Opole

Kamieniu Odrowążów

góro Świętej Anny

starki Pana Jezusa

gwarą szepcząca Odro

Gogolinie z piosenki

Dobrzaniu, Siołkowice

Arkadio mego dzieciństwa:

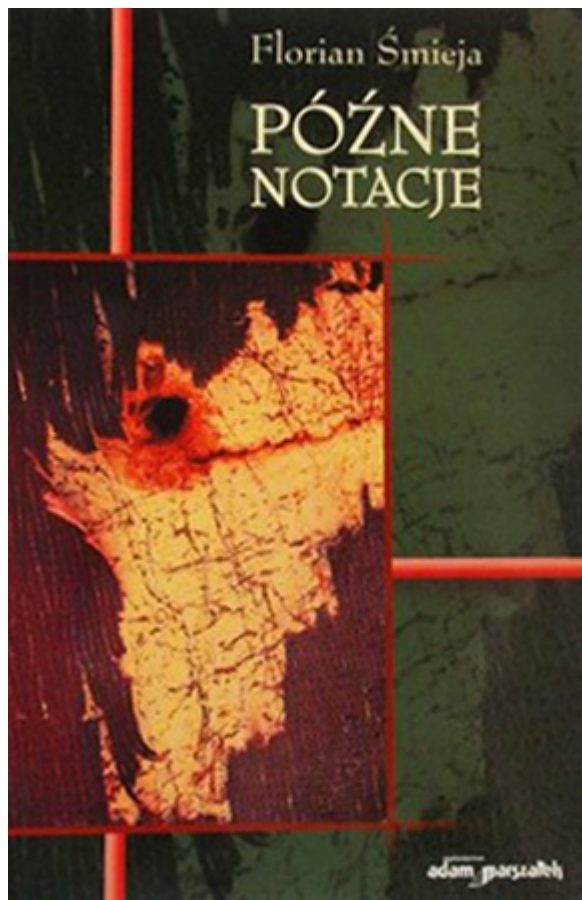
was noszę w sobie jak szkaplerz

(.....)

Ziemio krzyży przydrożnych

bocianów, ładu i wiary.

Opublikowane, w dobrze już zasłużonej dla polskiej kultury toruńskiej oficynie Adama Marszałka, *Późne notacje*, to czternasty tom poetycki Floriana Śmieji. Na tom ten złożyły się wiersze z trzech ostatnich jego zbiorów wydanych w Kanadzie (Silcan House, Mississauga): *Niepamiętanie* (1999), *Bezrok* (2001), *Nad Jeziorem Huron* (2002). W dołączonych tutaj *Variach* zaś znalazły się wybrane utwory m.in. z tomów nieco wcześniejszych: *Ziemie utracone* (1994) oraz właśnie ze wspomnianych przed chwilą *Wśród swoich* (1998). Można więc w skrócie powiedzieć, że są to wiersze, które tworzone były w ostatniej dekadzie minionego wieku, zwłaszcza na przełomie stuleci. Powstała wówczas znaczna część dorobku poety, może nawet, w przybliżeniu, blisko połowa wszystkich jego utworów. Ta szczególna aktywność twórcza to zapewne wynik nagromadzonych doświadczeń życiowych, rosnącego niepokoju, dojrzałej refleksji oraz ukształtowanej postawy dystansu wobec spraw ważkich i błahych, ale także w pewnym sensie i rezultat okoliczności innej natury: nowej sytuacji literatury emigracyjnej, a więc procesów integrujących całą polską kulturę, tym samym także wzrostu zainteresowań twórczością poetów dotąd w kraju mniej znanych.



W tomie *Późne notacje* w sposób szczególnie wyraźny daje o sobie znać ukształtowana, dobrze utrwalona, postawa wobec świata i ludzi. Ujawniają się przekonania, poglądy, punkty widzenia, bogate doświadczenia, jakich dostarczyło życie, zatem wszystko to, co stanowi o charakterze i granicach tej twórczości. Poeta - powracamy do myśli w tej pracy już sygnalizowanej - wśród zjawisk świata i w formach ludzkich zachowań zauważa reakcje zgodne z naturą i prawem, ale też i różne niedorzeczności oraz paradoksy. Są to więc wiersze problemowo niejednorodne, w których częściej może niż w okresie wcześniejszym pobrzmiwać ton rozliczeniowy. Na czoło wysuwają się tematy eschatologiczne, motywy przemijania, samotności, starości, śmierci. Informują o tym już same tytuły

utworów. Wymieńmy tylko niektóre: *Niepamiętanie, Notes, Odchodzenie, Duchów obcowanie, De senectute, Nagrobek, Uchodzenie życia, Zachód słońca, Nekropol w Carmonie, Stary poeta, Na śmierć poety, Zjawia*. Zobaczmy więc, jakie treści kryją się pod niektórymi tylko, wymienionymi tu, tytułami:

Zanim się spostrzegłem

mój stary notes

stał się spisem umarłych.

Na której by go stronie

nie otworzyć

same puste adresy

i nieme telefony.

(Notes)

*Już więcej moich przyjaciół jest po drugiej stronie
po tamtym brzegu, za ścisłym kordonem.*

*Przybywa ich. Przewoźnik zdążyć nie potrafi,
a na mnie patrzą nieme fotografie.*

*W brzózkach się snują widma niewyraźne
przywidzenia to, pamięć, złąkła wyobraźnia?*

(Duchów obcowanie)

Łatwo nauczyć się chodzić

odchodzenie jest trudne

(.....)

odchodzenie najlepiej wdrażać

zanim się człek zakorzeni

(Odchodzenie)

Za długo żyjesz, mój drogi

jesteś, gdy rówieśnicy odeszli

żegnałeś ich, odprowadzałeś

ten luksus już nie dla ciebie.

(Stary poeta)

Taki właśnie ton przeważa w utworach z ostatniego tomu Floriana Śmieji. Ale nie jest to jednak poezja skrajnie pesymistyczna. Mimo wspomnianych tutaj motywów, dominującego nastroju, jest ona otwarta na życie. Poeta próbuje opisywać, o czym była już w tym szkicu mowa, prawidłowości tego życia, jego odwieczne problemy i aspekty. W wierszu *Z czego wiersz?*, dedykowanym księdzu J. Szymikowi, znajdujemy na przykład następujące sformułowanie:

*Z życia nam lepić poezję
nie z teorii, suchych dociekań
szkolarskich konstrukcji.
(.....)
tylko rozwiś swe druty
a ściągniesz mocne sygnały
tobie wysyłane, byś nimi
wytyczał drogę pewną
przerzucił kładki
przetwarzał okolicę
krzepił i śmiał się zarazem
z pocieszności wnuczki.*

Autor *Późnych notacji* ważną rolę przypisuje przyrodzie. Właśnie przyroda pełna egzotyki, majestatu, tajemniczości (Jezioro Huron), także ta najbliższa, wśród której żyje się na co dzień oraz wypełnione nią krajobrazy budzące zachwyt i podziw swoją urodą, przenoszą zmęczonego życiem wytrwałego wędrowca w wymiar wymownego mitu, jakby w swoisty „zaczas” (tu znamienny tytuł tomu: *Bezrok*). Regenerującą moc ma również zakorzenienie w realiach stron rodzinnych. Utrwalone w pamięci,

przeżyte emocjonalnie, realia z tych stron stają się źródłem ożywczej siły, a tym samym punktem oparcia wobec niepewnej codziennej egzystencji.

Nad jeziorem Huron

Jest w tej poezji coś, co zachwyca, fascynuje i coś co wzbudza zarazem niepokój, skłania do refleksji, poniekąd zaskakuje niespodziewanymi efektami.

Zbigniew Andres

Florian Śmieja



fot. Jacek Gwizdka

JEZIORO W NOCY

Nocą jezioro Huron szumi najwymowniej.

Posądzam je o czary: podejrzewam

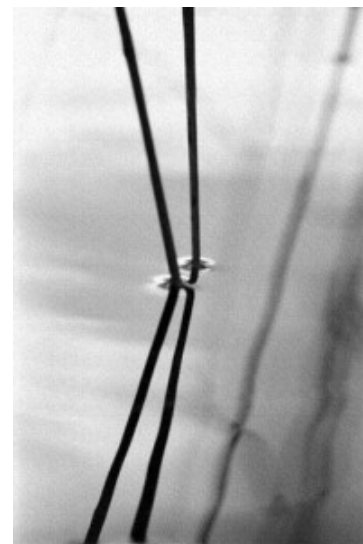
że wlewa się do niego Odra
umorusana Czarnawka, siołkowicka Brynica
których wody obmywały moje dzieciństwo
a teraz razem kołyszają mnie i zwodzą
łudząc, że wszystko jest jak trzeba.

ZACHÓD SŁOŃCA

Gęganie wracających pod wieczór ptaków
krzyk nienasyconych mew
i dźwięki irlandzkiej harfy
dobywane przez starszą panią
w płomiennej peruce
towarzyszą zachodowi słońca
nad brzegiem jeziora Huron.

Łatwiej nam celebrować zmierzch
ufając w zmartwychwstanie.

ŚWIT



fol. Jacek Gwizdka

Ciemność poraziło światło
pozieleniałe od świerków
nagle obecnych w milczeniu
misterium nowego dnia.
Dziś trzeba odjeżdżać
upłynął ścisły termin
skończyło się mleko, opróżnił
słoik z błyskawiczną kawą.
Popakowane stoją tłumoki
wracamy do domu
do spraw odłożonych na potem
do obowiązków nie cierpiących zwłoki

codziennych spraw, do siebie
od którego uciec się nie da.

DAR

Grzmoty i błyskawice wprowadziły budzący się dzień.

Nagły szkwał przybliżył szum ożywionego jeziora
posypały się z nieba krople grube jak grochy.

Ogromny klucz gęsi zawrócił wcześniej z pastwiska
choć podniosły się niskie chmury
i powiał ciepły, zachodni wiatr.

Nie tylko z pogodnych dni składa się życie.

darem jest najlichsza jego cząsteczka
splendorem niezasłużonej, życzliwej hojności.

DRZEWA



fot. Jacek Gwizdka

Niespodziewany wiatr od jeziora
zatargał wami wczoraj o zmroku.

Bałem się, że runiecie na dach
jak kiedyś sąsiednie drzewa.

Potem długo świeciły błyskawice
i siekły grube krople. A oto
widzę was świeże w porannym słońcu
nie pamiętające grozy, gotowe
zielono wieńczyć nowy dzień.

ZANIM

Zanim ogarnie mnie zubożenie
a każda ma odpowiedź zabrzmi: po co?
chciałbym jeszcze podeprzeć kruchą gałąź
podtrzymać skrzydło zmęczonego ptaka
dziecku dać uśmiech, spragnionemu wody.
Nie zbuduję już grodu, dodam kamyk
zdrowia nie wrócę śmiertelnie choremu
lecz nie odmówię ciepłego dotyku
dobrego słowa, ufego spojrzenia
drobiny światła przed idącą nocą.